

Spodziewane kolejne spadki cen żywności

4 listopada 2014

Rosyjskie embargo już dziś skutkuje niższymi cenami, a w miesiącach zimowych, kiedy na rynek trafiają zapasy z chłodni, ceny mogą spaść jeszcze bardziej. Rozwiązaniem części problemów sadowników może być wsparcie przetwórstwa. Przetworzony produkt jest trwalszy, można go dłużej przechowywać i na więcej sposób zagospodarować. Większe są też szanse jego sprzedaży, również na nowych rynkach zbytu.

Polska to największy eksporter jabłek na świecie. Dane Związku Sadowników RP wskazują, że w ubiegłym roku Polska wyeksportowała 1,2 mln ton tych owoców, z czego większość trafiła do Rosji. Wprowadzone embargo istotnie wpłynęło na kondycję polskich sadowników. Znacząco spadły ceny jabłek: o ile w ubiegłym roku płacono 40-50 gr za kilogram, w tym roku jest to 12-15 gr.

– Problem dotyczy jednej odmiany, idared, która cieszyła się powodzeniem w Rosji. To odmiana konsumpcyjna, nie przemysłowa, więc sadownicy liczą na to, że uda się ją jeszcze zagospodarować. Jeśli nie, to na przełomie roku, w styczniu i lutym, jabłka zaczną z chłodni trafiać na rynek, a wtedy ceny mogą być jeszcze niższe. Może to spowodować silny kryzys – podkreśla w rozmowie z agencją Newseria Biznes Marek Zagórski, prezes zarządu Fundacji Europejski Fundusz Rozwoju Wsi Polskiej.

Bankructwo części producentów może skutkować zniszczeniem części sadów. To zaś oznacza, że w przypadku poprawy sytuacji na rynku Polsce będzie trudno utrzymać pozycję światowego lidera w eksporcie jabłek.

Zdaniem Zagórskiego wsparcie proponowane przez Komisję Europejską jest niewystarczające, a przede wszystkim

nieadekwatne do sytuacji. Przy oddaniu jabłek na cele charytatywne rolnicy mogą liczyć na 70 gr rekompensaty za każdy kilogram owoców. Jeśli zdecydują się na zniszczenie zbiorów, cena wynosi 24 gr.

– To instrument wątpliwy ekonomicznie i racjonalnie z punktu widzenia agrotechnicznego. Jabłka zakwaszają glebę. W latach urodzaju w sadach zostawało 10-15 proc. jabłek i wymagało to dużych zabiegów agrotechnicznych. Nikt nie zaryzykuje zostawienia teraz wszystkich owoców, bo nie wiadomo, jak gleba na to zareaguje – zaznacza Zagórski.

Jak podkreśla, dobrym rozwiązaniem mogłoby być wsparcie przetwórstwa, tak by można było zagospodarować większą część owoców w trwały sposób. To dałoby możliwość dłuższego przechowywania owoców (np. w postaci koncentratu jabłkowego), co z kolei zwiększa również możliwości ich przekazania na cele charytatywne. Nie tylko do polskich organizacji, lecz także do innych krajów, np. Ukrainy.

– Produkt przetworzony ma większą możliwość zbytu. Gdybyśmy dopłacili do przetworzenia jabłek w koncentrat, a nie do ich zniszczenia, to jest szansa, że koncentrat moglibyśmy później wyeksportować. Koszt transportu inaczej się rozkłada, można poszukać innych rynków zbytu. Zniszczenie produkcji rolniczej to najgorsze rozwiązanie – ocenia prezes FEFRWP. – Nie mówimy zresztą tylko o jabłkach, prędzej czy później dotyczyć to będzie także innych owoców i warzyw.

Od przyszłego roku owoce mają trafić na rynki arabskie (Zjednoczone Emiraty Arabskie, Arabia Saudyjska), azjatyckie (Chiny, Indie, Malezja, Indonezja) oraz do krajów bałkańskich. Jak podkreśla Zagórski, warto wprowadzić rozwiązanie, które pozwoli uratować sady i zachować w przyszłości pozycję lidera eksportu.

– Nie wiemy, ile taka sytuacja będzie trwała, embargo może trwać nawet kilka lat. Ale może się też okazać, że problem

zostanie szybko rozwiązany. Wtedy stracimy plantacje, rynki i wypracowaną pozycję, a to trudno będzie odbudować – podsumowuje Marek Zagórski.

Źródło: [Newseria](#)